

maty **TYGODNIK**

Rok 3

Gorzów, dnia 18 lipca 1948 r.

Nr 28



Dwaj chłopcy

Kurs Ministrantów w Trzciance

W dniach 27 i 28 czerwca br. na wezwanie Ks. Mgra Szałagana, Diecezjalnego Dyrektora Krucjaty Eucharystycznej odbył się w Trzciance kurs ministrantów z czterech dekanatów: pilskiego, złotowskiego, człuchowskiego i wałeckiego. Na kurs przybyło 126 ministrantów z odległych parafii, witanych serdecznie przez miejscowych ministrantów. Czując się gospodarzami, staraliśmy się swoim kolegom okazać dużo serdeczności i gościn-

ności. Wszyscy sumiennie spełnialiśmy powierzone sobie czynności. W pierwszym dniu kursu, który się złączył z dorocznym odpustem naszej parafii św. Jana Chrzciciela, o godzinie 9-tej wszyscy ministranci ubrani w komże i pelerynki, ze sztandarem na czele, weszli do kościoła, by uczestniczyć we Mszy św. w czasie której przemówił do nas pięknie i rzewnie Ks. Dyrektor Diecezjalny, zwracając uwagę jak piękną i świętą jest służba ministranta.

Słowa Ks. Dyrektora głęboko zapisały się w sercach naszych.

O godzinie 11-tej z racji odpustu odbyła się znowu uroczysta suma z asystą, w której również braliśmy udział, a po sumie rozwinęła się wspaniała procesja, która przeszła ulicami miasta. Wierni z podziwem patrzyli na tę liczną armię Chrystusa, kroczącą w karnych szeregach z głęboką wiarą w sercu przed swoim królem, ukrytym w białej Hostii. W procesji wzięły udział również liczne pielgrzymki przybyłe z sąsiednich parafii wraz z swoimi duszpasterzami. Parafia Siedliska przybyła bardzo licznie razem z własną orkiestrą. Po obiedzie odbyły się uroczyste nieszpory o godz. 4-tej, a po niesporach wyświetlano wspaniałe filmy i przeżycia z życia katolickiego.

W drugim dniu kursu o godz. 8-mej odbyła się Msza św. recytowana z Komunią św. generalną, w czasie której do wszystkich zebranych ministrantów przemówił Czcigodny Ks. Opiekun i Dziekan Dr T. Ptak.

W przepięknym kazaniu mówił do nas Ks. Dziekan o potrzebie modlitwy w życiu ministranta. W czasie reszty dnia aż do wieczora odbywały się wykłady przepłatane śpiewem i zabawami. Kurs w całości osiągnął swój cel. Zapaleni do dalszej pracy pójdziemy do naszych parafii by budować lepsze jutro, by wzrastała cześć Nieśmiertelnego Chrystusa Króla. Przewielebnemu Ks. Dyrektorowi oraz Czcigodnemu Ks. Dziekanowi wyrażamy słowa gorącej podziękności za poniesione trudy dla nas: wszystkim zaś uczestnikom kursu zasyłamy braterskie pozdrowienia.

Króluj nam Chryste

Prezes Koła Ministrantów w Trzciance

Wózek

— Jaki śliczny wózek! Skąd go masz, Albinku?

— Mamusia mi kupiła wczoraj na rynku.

— A ile on też kosztował?

— Piędziesiąt pięć złotych.

— No, proszę! to nawet i nietani.

— Ale niechno spojrzaj pani: zielone on ma kółka, a deszczulka ma niebieskie i czerwone pasy.

— Widzę i podziwiam. Prześliczny wózek!

— A jak jadę. to turkot taki, jakbyjechał prawdziwy wóz szosą.

— A teraz dokąd jedziesz?

— Narwać trochę trawki dla królików, na wózek ją złożę, na łączkę teraz jadę.

— A dasz sobie sam radę?

— Cóż to trudnego? A konik od czego?

— Konik?.... Ja tu konika nie widzę wcale.

— Jak to? pani go nie widzi? Przecież ja jestem i furmanem i konikiem.

— A, tak to zupełnie co innego, teraz to rozumiem doskonale. I bat masz: konika poganiaasz bacikiem — —

— O, nie! ja nigdy konia nie uderzę, bo koń to pocziwe, pracowite zwierzę. Ale przecież furman bat mieć musi.

— Tak przyznaję ci słuszość. Komu w drogę, temu czas. A więc jedź, Albinku! Do widzenia!

— Ale niechno pani chwilkę postoi tu na rynku i posłucha, jak mój wózek głośno turkocze. Już jadę, do widzenia pani!...

M. Ch. S.

Dzieje pewnego świerka

Był sobie raz świerk, jakich wiele; rosnął, zielony rozłożysty. Nie znał swej przyszłości, to też żył spokojnie i beztrasko z dnia na dzień. Nie długo się jednak cieszył młodocianą wolnością. Z pobliskiej fabryki papieru przyszło bowiem do leśniczego zapotrzebowanie na świeży transport drzewa świerkowego, które jest podstawowym surowcem w wyrobie papieru.

Świerki miały być dostarczone natychmiast, to też zaczęła się w lesie gorączkowa praca. Cały dzień zgrzytały piły i słychać było suchy trzask łamanych gałęzi.

Przyszła kolej i na nasz świerk. Stał na uboczu i czekał tej chwili z zapartym oddechem. Gdy odpiłowano go pod korzeniami, z cichym jękiem osunął się na ziemię. Nie odczuwał bólu, tylko dziwny bez-

wład. Ocknął się dopiero, gdy mu zaczęto toporkiem obcinać jego śliczne gałązki. Z przykrością rozstał się z swą korą, z której go bez litości obłupano. Nagiego i bezradnego załadowano teraz na wóz, który trząsł się niemiłosiernie po wyboistej drodze, aż w końcu zajechał na duży plac fabryczny. Kilku zwinnych ludzi zniosło z fur nagie kłocę i ułożyło je w sterty. Tutaj miały wyschnąć z soków na upalnym słońcu. Nasz świerk wygrzewał się rozkosznie i dużo rozmyślał teraz o swej przyszłości. Podśledzał bowiem u krzątających się na placu robotników, że czeka go jakaś wspaniała przemiana. Przestał się od tej pory martwić, żył bowiem nadzieją, że stanie się pożytecznym.

Po kilku tygodniach wysechł na szczapę, a wtedy wzięto go wreszcie do fabryki i

włożono do dużego kotła. Był to młyn papierniczy, w którym drzewo zamieniło się na płynną miazgę. Po usunięciu ligniny specjalna maszyna wytworzyła z niego celulozę. Celuloza z samego drzewa daje papier gazetowy.

Nasze drzewo świerkowe miało ulec dalszej przemianie. Celuloza zmieszana ze szmatami daje bowiem papier lepszego gatunku. Szmaty idą najpierw na tzw. gilotynę, kilka osobnych noży tnie te gałganki na drobne cząsteczki, następnie płucze się je dokładnie, a wreszcie wkłada do kotła — holendra, gdzie zamieniają się w płynną masę.

Specjalna maszyna przerabia teraz zmieszaną masę na dowolny papier; czerpany, żeberkowy lub inny. Od gęstości sita w maszynie zależy grubość papieru. Papier bieli się wapnem chlorowym w przeznaczonych na ten cel basenach. Na pasie transmisyjnym przesuwają się teraz białe płyty papieru. Krajarki wyrównują jego brzegi. Gdy arkusze już są równe, specjalny nóż kraje je w poprzek i papier jest gotowy. Pisze się na nim listy, rysuje, drukuje. Odpowiednio pocięty i połączony staje się książką lub zeszytem.

Nasz poczciwy, zielony świerk służy w ten sposób polskim dzieciom. H. J.

Szczęśliwa pastuszka

Ośmioletnia Halinka, rozpieszczona jedynaczka, będąc na letnisku pewnego pięknego poranka poszła na przechadzkę ze swoją mamusią. Była tego dnia w złym humorze, miała oczy zapłakane, usta wydęte, twarz nachmurzoną. Zapewne spotkała ją wieka przykreść, albo miała wielkie zmartwienie?

O tak! sami osądźcie. Chciała dziś ubrać się w białą haftowaną sukienkę, a tymczasem musiała wziąć niebieską i to tę skromną, gdyż tamta była we praniu.

Z tego powodu wypła tylko pół filiżan-

ki mleka na śniadanie, twierdząc, że złamane i grymasiła, gdzie się tylko dało.

Jednym słowem była nieznośna.

Do zagajnika przytykała rozległa łąka, przez którą płynął strumyk. Na łące paśły się gęsi, pilnowane przez bosą dziewczynkę, mało co starszą od Halinki.

Pastuszka skakała na trawniku i kłaskała w ręce, przyśpiewując sobie wesoło.

Mamusia usiadła na pniu drzewa i wyjąwszy książkę z torebki, wzięła się do czytania. Halinka podeszła do pastuszki i zapytała z pewnym zadziwieniem:

— Z czego ty się tak cieszysz?

— Cóż nie mam się cieszyć? Albo mi to źle na świecie? zaśmiała się dziewczynka. Dają mi jeść i ubranie, a ja za to cały dzień pilnuję gęsi.

Halinka kręciła główką, bo nie mogła zrozumieć dlaczego ta pastuszka tak się raduje.

— Czy nie chciałabyś mieć tak ładne mesziki jak ja?

— O, nie przywykłam do tego. Dobrze mi bosą nóżką stąpać po tych kwiatkach i wchodzić do strumyka.

— A nie chciałabyś mieć tak ładnej sukienki jak moja?

— Wcale nie! W takiej sukience nie można siadać na trawie ani wdrapywać się na drzewa, ani szukać jagód w tym lesie. Ładnie wyglądałaby ona na deszczu, ha! ha! ha!

— I nie pragnęłabyś mieć takich koralików jak moje?

— O jej! wielka mi rzecz! Jak dojrzeje jarzębina to będę miała tyle koralików, ile zechcę.

Na niebiesko

Słoneczko łśni w błękitcie.
Niebiesko len nasz kwitnie,
Niebieski chaber w życie —
I wszędzie jest błękitnie.
Kropelki ros, jak łezki,
Niebieszczą się wśród trawek,
I staw jest też niebieski,
Bo łśni w nim nieba skrawek.
Tu niezabudek grządek,
Niebieski tam motylek,
A tu niebieska łąka
Przysiadła na badylek.
Spotkałam się z Tereską —
Nie dacie chyba wiary, —
I ona na niebiesko
Ubrana — co za czasy?!
Sukienka niebieściutka,
Niebieski jej fartuszek,
Na główce ta malutka
Chabrowy ma wianuszek.

M. Ch. S.

KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZE WSPOMNIENIA

Już rozpoczęły się wakacje. Każda i każdy z Czytelników Tygodnika przeżyje zapewne niejedną miłą, lub wesołą chwilę, spełni jakiś dobry szlachetny czyn, może nawet przygoda jaka spotka kogoś... — a to wszystko utrwali się w Waszej pamięci.

Otóż gdy już wakacje będą się kończyć, opiszcie swoje najpiękniejsze i najciekawsze wspomnienia wakacyjne, a opis prześlijcie do Redakcji Tygodnika w dniach od 1 do 15 września.

Najpiękniejsze opisy będą specjalnie nagrodzone, albo wydrukowane w Tygodniku.

Więc stańcie wszyscy do konkursu. Nawet Ci, którzy już nie chodzą do szkoły. Czekamy.

Redakcja



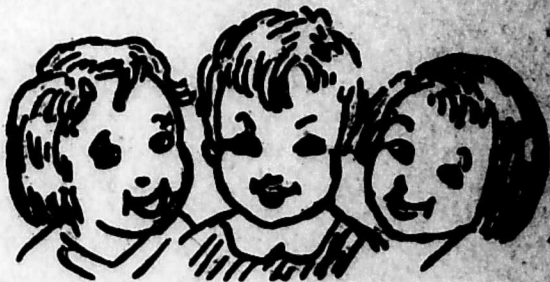
Dzieci z Trzcianki w strojach liturgicznych w dniu pierwszej Komunii św.

— Czy nie wolałabys mieszkać w mieście, niż na wsi — badała Halinka.

— O nie! W mieście tylko same mury, a takie czarne i wysokie, że nieba nie widać. W mieście nie ma lasu, ani łąki, ani pola ze zbożem, ani krów, ani ptaszków. Wolę żyć na wsi, gdzie można skakać i śpiewać, ile tylko dusza zapagnie.

Pastuszka skończyła rozmowę i pobięła wypędzić gęsi z żyta. Halinka wróciła do mamusi. Była zamyślona i mileżąca: zastanawiała się nad słowami pastuszki. A więc ta bosa dziewczynka była zadowolona ze swego losu i nie zazdrościła nikomu, a tymczasem ona jedynaczka, wypieszczona często grymasiła.

Po dłuższym namyśle postanowiła się zmienić na lepsze i już nigdy nie dokuczać swojej kochanej mamusi.



UŚMIECHNIJ SIĘ!!!

Na lekcji religii

Katecheta: Czemu Abraham nie zabił Izaka?

Wojtuś (syn rzeźnika): Bo jeszcze nie był tłusty.

W szkole

Nauczyciel: Kto mi powie co jest potrzebniejsze, słońce czy księżyc?

Uczeń: Księżyc, bo w dzień i tak jasno.

Redaguje: Ks. Mgr Szałagan

Gorzów — ul. Łokietka 16